[Anaheim, grudzień 1876]

Szanowny i Kochany Panie!

Syn marnotrawny powraca. Początkowo chciałem napisać libretto do opery w 1-dnym akcie, w której Pan miałbyś rolę *basso profundo* – a Ludek *tenore amoroso,* ale potem pomyślałem sobie, że może się Pan rozgniewasz, tj. rozgniewasz jeszcze bardziej, niż się gniewasz, więc dałem pokój. Dalej, odkładając rzecz do nieskończoności, tj. do ostatniej chwili, dziś się dopiero wziąłem do napisania czegoś w Pańskim albumie. Pan to rozumiesz. Postąpiłem jak literat kość z kości. Nagryzłem się pióra, zapisałem jedną ćwiartkę brulionu lapidarnymi, ach! jak lapidarnymi sentencjami – drugą dowcipnymi - ale na nieszczęście pierwszym, tj. lapidarnym, brakło tylko lapidarności, a dowcipnym tylko dowcipu. Do tej więc chwili nie napisałem nic. Po ukończeniu tego listu uderzę jeszcze w strunę serdeczną — może pójdzie lepiej. Po staremu.

Paprocki siedzi od wielu tygodni w górach, nie wyrysował więc nic, reszta nie literaci i nie artyści. Zresztą niewiele wszyscy mamy humorów, więc wena nie służy. Żal nam Ludka: sprawował się u nas bardzo dobrze, pracował z nami razem – polubiliśmy go więc serdecznie. Z czasem, jak słuszne gniewy ojcowskie przeminą, a chłopiec będzie się dobrze sprawował, przyszlij go Pan do nas na wakacje, na jakie parę tygodni. Wszyscy tu o to bardzo proszą.

Ja z mojej strony proszę, abyście zatrzymali mnie w miłej pamięci. Pisujcie do mnie choć czasem, choćby tylko w odpowiedzi na moje listy. Każdy Wasz list sprawia mi tyleż przyjemności jak rozrywki. O „Gazetę” nie śmiem już Was prosić, bo jej utrzymać i odsyłać tak porządnie jak dawniej nie mogę, zresztą pisałem do Lea, aby ją przysyłał do Anaheim, co za jakie dwa miesiące nastąpi. Tymczasem z Waszych listów – jeśli zechcecie pisać o wielkich wypadkach, będę wnosił, co się dzieje na świecie. Książek tu nie brak, ale z gazet mam teraz tylko „Anahaim-Gazette”. Wyobrażacie sobie, co to musi być za pismo. Opływamy w rozkoszach.

Nie wiem, czym Wam donosił, że „Gazeta Polska” przestała być własnością Kronenberga. Leo i Bronikowski kupili ją podobno za 600 rubli. Żałuję, żem nie był w Warszawie, byłbym podbił cenę i jeszcze zrobił majątek. Z pieniędzmi będzie teraz trochę ciaśniej, bo Leo niewiele ich ma, a Bronikowski – safanduła, pewno skąpy. Od czasu, jak jestem w Ameryce, nie wziąłem jeszcze ani grosza – list bowiem, który tyle w Was pożądliwości obudził, nie był z pieniędzmi. Nie wiem dobrze nawet, ile mi się tam należy, ale myślę, że policzywszy wszystko, dość znacznie.

Proszę Was, jak zacznie wychodzić powieść moja: *Selim Mirza,* nie czytajcie jej. Zrobiłem, bo musiałem, ale mnie samemu się nie podoba. Miało to być na tle powstania

polskiego i byłoby coś dobrego, ale dla przyczyn cenzuralnych zostało przeniesione do Francji w czasy wojny pruskiej. Rozumiecie, że ani tam byłem, ani nic nie widziałem, ani znam kraju, słowem, wyssałem wszystko z palca. Swoją drogą redakcja i krytycy redakcyjni oczarowani. Mam tam taką powagę, jak w średnich wiekach miał między scholastykami Arystoteles. *„Ipse dixit"* – to im widocznie wystarcza. Drugi cud: powieść moja pt. *Co się działo w Baraniej Głowie* przeszła przez cenzurę.

Kto wie, czym Wam już tego wszystkiego raz nie pisał! Miarkujcie z tego, na jakiej pustyni tu żyjemy i jak mało wiemy rzeczy nowych. Mówił Chłapowski, żeście podobno napisali bardzo piękny artykuł o pani Helenie do którejś z gazet francuskich. Słusznie bo słusznie! Dalibóg, mówiąc między nami, o takiej artystce nie tylko już Ameryce, ale prawie żadnej scenie europejskiej ani się śniło. Dziś tak jest bez najmniejszej wątpliwości. Zresztą zobaczycie sami, osądzicie sami – gotujcie więc uszy i oczy do boskiej uczty. Chłapowski przesyła przez Ludka jakieś rzeczy. Bądźcie tak dobrzy odesłać je według adresu, a przy okazji pójdźcie tam i sami zanieście moje głębokie uszanowanie i oświadczcie w imieniu wszystkich, że kolonia, pozbawiona wyższej idealnej spójni, gotowa się rozlecieć, jeżeli jej duch opiekuńczy i dobry geniusz długo ją zostawi samotną. Tak bo też jest istotnie. Kapitana uściskajcie ode mnie. Pisałem do niego – nie wiem, czy prędko zbierze się na odpowiedź. Bogdajby nie zwłóczył. Przyszlijcie nam także Wasz artykuł: będziem go czytali łapczywie. Napiszcie mi, jak przyjdą pierwsze numery z moją powieścią. Nic nie wiem, co się dzieje w kraju; czy zrobili już powstanie, czy jeszcze nie. Może tylko chodzą po kościołach i proszą Pana Boga o ojczyznę i wolność! Wyobrażam sobie, że słucha tego gryząc orzechy. Ale to wszystko jedno.

Ściskam Was serdecznie. Rodzinie Waszej ukłony i pozdrowienia.

Henryk Sienkiewicz

A *propos!* Podobno p. Emilia idzie za mąż?